

PASJE LITERACKIE

ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ w ZIELONEJ GÓRZE

Nr 10-11/2022

Zielona Góra

ISSN 2658-0543

Szanowni Czytelnicy,

trzymacie w rękach najnowszy numer pisma „Pasje Literackie”, które pomimo problemów i perturbacji nadal istnieje i przybliża twórczość lokalnych literatów. Przy rosnących lawinowo cenach papieru i druku wydawanie pisma to nie lada wyzwanie, ale udało się pozyskać dofinansowanie na kolejny numer „Pasji Literackich”.

Chciałem serdecznie podziękować Dineshowi Musalekarowi, prezesowi firmy LUMEL oraz Joannie i Damianowi Calom, właścicielom Rozlewni Wody Źródlanej „JOANNA” z Zielonej Góry-Krępy, za wsparcie finansowe, które pozwoliło nam wydać ten numer pisma.

Jestem bardzo wdzięczny dyrektorowi Andrzejowi Buckowi za życzliwość i wsparcie, dzięki któremu pismo rozwinęło skrzydła. Przez dwa lata „Pasje Literackie” były współwydawane przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze i Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze. Dziękuję zespołowi Biblioteki za pomoc merytoryczną i liczne teksty, i zapraszam do dalszej współpracy.

Jak zwykle na naszych łamach zamieściliśmy mnóstwo prozy i poezji. Redaktor Halinka Bohuta-Stąpel przybliżyła nam Indie, prezes Robert Rudiak pisze o naszym Oddziale, a także rozmawia o regionalnych legendach. Zamieściliśmy także najnowsze wiersze naszych drogich poetek i poetów a także fragmenty książek prozatorskich, więc każdy z Czytelników na pewno znajdzie tu coś interesującego dla siebie. Życzę miłej lektury!

Marcin Radwański
Redaktor naczelny

ZLP

ZWIĄZEK LITERATÓW
POLSKICH
ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE



Adam Żuczkowski

Ukrainie

pomruk wojny
gdzieś w tobie wyrasta
struna dreszczu
krzyk czarnego pactwa
skowyt serca
i milczenie zabitych
miast

Wolsztyn, 19. 03. 2022



Adam Żuczkowski

NA MAJDANIE

Tarasowi Szewczenko

Patrzy z góry
wasz Szewczenko –
na Majdanie giną ludzie,
ale wolna myśl Kozaka
wolna jest
jak step szeroki.

Mierzy w przyszłość
krew przelana,
a Szewczenko podpowiada:
brak tu miejsca
dla krętaczy,
dla złodzieja i dla pana!

Bądź Zielona na Majdanie.
Słuchaj młodych – oni wiedzą
jak być wolną,
Ukraino.
Nie zruszczona ani polska,
choć historia we krwi tonie.
Boh pomyśluj! –
brak przebaczeń,
zadawniona rana gnije...

Ale Polak jest przy tobie,
bądź Zielona na Majdanie,
ręka w rękę,
myśl przy myśli –
głos Szewczenki nas pogodzi:
wolność, prawda,
wspólna droga...

Wolsztyn, 20. 02. 2014

Wiesława Łukasiewicz

CUD PORANKA

Wyłonił się nagle z mgły,
ciemności i szarości...
Jasny, promienny czystością,
i świeżością – poranek...

Wszystko jest możliwe,
wszystko zdarzyć się może.
Dziś będziesz szczęśliwa,
w cudownym humorze.
Jak biała, czysta kartka.
na której zapiszesz zdarzenia z kolejnego dnia,
w twoim zeszycie życia...

PORANNE REFLEKSJE

Cisza wokół i we mnie,
taka ciągała nirwana.
Bez spraw i zgiełku, w
zatopiona w naturze,
oddycham miarowo rytmem czasu,
który płynie tu inaczej...
Upływa, ale trwa,
wypełniony harmonią i spokojem.

Odgłosy lasu, buzujący ogień w piecyku,
niespieszność i wyłączność na kawałek przyrody,
skrawek mojego miejsca...
Moje gwiazdy nocą
jakoś radośniej migocą...
Zatrzymanie, refleksja...
i znów powrót do codzienności.

„PASJE LITERACKIE” Czasopismo Związku Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze

Adres do korespondencji: 65-077 Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 9, e-mail: marcin.radwanski@poczta.fm

Redaktor naczelny – Marcin Radwański; redakcja – Halinka Bohuta-Stąpel, Robert Rudiak;
korekta – Michał Chęciński; skład – Alicja Błazyńska

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów, zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowania
redakcyjnego tekstów przyjętych do druku

SPONSORZY NUMERU

LUMEL

JOANNA
KUCHA PISZĄCE

Maria Fraszewska

POSYPANA WIATREM

(BEZPOŚREDNIE RELACJE)

Ukrainie – MURKI

w końcu zasnęłam
oni nie spali ginęli
ja piłam kawę rano
telewizor walczył z internetem
rankiem oni rany boskie

niebo zamknięte nad Europą
śpią aniołki
boję się
jestem przerażona
nie chcę iść spać do aniołków

usiadłam na walizce
w dłoniach gorąca herbata
moja nowa wyspa
tropikalna w centrum
wojennego wulkanu

Kijów Charków Bucza Czernihów
Hostomel Sumy Mariupol Irpień
Borodzianka Wasylków Żytomierz
Horodnia Biała Cerkiew Basztanka
Zaporoże Winnica Ochtyrka Odessa

leżała skulona pod ścianą
ściana chwiała się po uderzeniu bomby
obok w leju fragment dłoni ludzkiej
chciała ją ująć
i podtrzymać siebie na duchu

leżałam obok ono nieznane
mi dziecko obejmowało misia
otwórz oczy szepnęłam otwórz
miś z dziurą w brzuchu
zapłakał

wyłączam
telewizor
włączam serce
moje
jeszcze bije

biją dzwony
biją na alarm
biją naszych
biję się w serce
uderzam w slogany

kto stoi
za tym
drzewem
którego cienia
już nie ma

niebo pojemnik w kolorze
niebieskim zbieram kule
wygrzebane z człowieka
do recyklingu
pojemnik w kolorze żółtym

25.02.2022

14.03.2022, wyświetlone na ścianie
Kamienicy Potockich w Krakowie

Małgorzata Grelak

NOWY ORLEAN

Słyszać trąbkę na Bourbon Street.
Przez otwarte okna baru słyszać gwar. Ech, jakże pachnie *Louisiana boil*.
Kelner serwuje kreolskie przysmaki. Markizy w oknach falują, gorący wiatr pieści je delikatnie.
Gdy gra Louis Armstrong, wszyscy święci idą do nieba...
Czy księżyc świecił, gdy ocean pochłaniał miasto?

HUDSON RIVER

Isaac przechadza się nad rzeką.
Wspomina czas miniony, patrzy w wodę.
Rachela z małym Izraelem na ręku. Inna rzeka, inne miasto.
Isaac Bashevis odchodzi w światła Nowego Jorku.
Nad rzeką Hudson zapadły cienie...

Agnieszka Ginko

KOSZULKA



muszę ci kupić nową koszulkę z HM,
bo starą przytrzasnęłam drzwiami od pralki
i tak głośno wrzasnąłeś, jak wtedy,
gdy zrobiła się dziura w twoim łuku brwiowym,
bo z uporem dziecka wbiegałeś po schodach.
w karetce udawałeś, że mdlejesz,
co nie bawiło pana ratownika,
a mnie nawet trochę, ty angielski czarcie.
wyśmiewasz się ze mnie,
że nie umiem gotować
i jak Magda Gessler albo Gordon Ramsay
wytyczasz standardy.
pamiętam: karmiłam cię krzykiem,
teraz pieczę ciastem.
twoje wyjazdy przeliczam na dni,
a potem tygodnie,
zmieniają się kształty twoich ramion.
ile rozmów zanim stuknie dorosłość?
już czekasz przed lustrem, poprawiasz fryzurę,
metr osiemdziesiąt pięć szykuje się do wyjścia.

Halinka Bohuta-Stapel

Ogień i woda

Rabindranath Tagore (1861–1941), indyjski poeta, prozaik, malarz, pedagog i filozof został laureatem literackiej nagrody Nobla w dziedzinie literatury za propagowanie idei zblżenia Wschodu z Zachodem. Dzięki jego zaangażowaniu, filozofia indyjska, tak bardzo odległa nam kulturowo, włączyła się w nurt kultury światowej, nie tracąc przy tym nic ze swojej wielowiekowej tradycji.

Ale Tagore czuł się, mimo tak szerokiego spektrum swoich zainteresowań, przede wszystkim lirykiem. Zauroczył mnie jeden z jego wierszy, stworzony około stu lat temu; wręcz poczułam się jego adresatką:

*Kto jesteś czytelniku, który po stu latach czytać
będziesz moje wiersze?
Nie mogę ci przesłać ani jednego kwiatu z przepychu
dzisiejszej wiosny*

ani jednego pasma złota z obłoków.

Rozejrzyj wrota domu (...)

*W tym rozkwitłym ogrodzie zgromadź myśli pachnące
o zniknionych przed stu latami kwiatkach.*

*W radości serca może zadrga ci żywe wesele
rozśpiewane w pewien ranek wiosniany
i ślące głos swój hen, poprzez sto lat.*

przełożył Stefan Gawłowski

Zacytowałam ten wiersz grupie poetów wywodzących się z różnych środowisk literackich regionu Zielonej Góry (Zofia Tumielewicz, Zbigniew Łepkowski, Elżbieta Brygida Kościucha-Wieczorek, Zofia Chrin-Nowicka, Krystyna Polańska, satyryk Władysław Edelman zwany Włódkiem i tworzący w języku niemieckim zielonogórski poeta Roland Hellmann). Oprócz wyżej zacytowanego przeczytaliśmy wspólnie także kilkadziesiąt wierszy Tagore'a z tomiku *Zbłąkane ptaki* w przekładzie Jerzego Bandrowskiego – są to krótkie formy, z reguły dystychy lub wiersze kilkuwersowe. I wówczas stała się rzecz magiczna – każdy z poetów dał Tagoremu odpowiedź na literackie wyzwanie, jakie rzuca on nam słowami: *Kto jesteś czytelniku, który po stu latach czytać będziesz moje wiersze?*

Oto jeden z jego króciutkich wierszy z tomiku *Zbłąkane ptaki*, oznakowany liczbą 219, który zainspirował Krystynę Polańską. Poetka daje taką odpowiedź na frazę twórcy indyjskiego: *Ludzie są okrutni ale człowiek jest poczciwy*

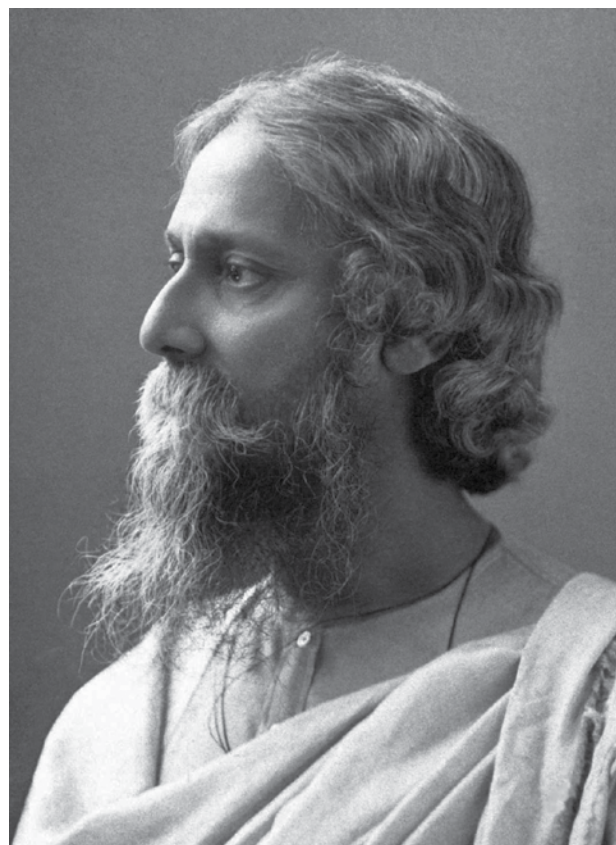
pisząc:

*(...) Kropla drży skałę
Człowiek wiele może
Musi tylko chcieć. (...)*

A Zbigniew Łepkowski podjął się interpretacji wiersza indyjskiego poety opatrzonego numerem 231: *Oprawcie skrzydła ptaka w złoto, a nigdy więcej nie wzniesie się w przestworza*

tymi słowami:

*Gdy skrzydła spęta ci klatka złota
Nigdy artystą nie będziesz.
Najwyżej pana swego pochwalisz
Pięknym lecz martwym wierszem. (...)*



Rabindranath Tagore
https://pl.wikipedia.org/wiki/Rabindranath_Tagore

Zofia Tumielewicz swoim wierszem odniosła się do frazy opatrzonej numerem 35: *Ptak chciałby być obłokiem a obłok ptakiem* pisząc:

*(...) W marzeniach ptakom podobni
Chcemy wzbić się nad obłoki
Poczuć wiatr w skrzydłach, wolność
Zobaczyć świat szeroki. (...)*

Satyryk Włodek Edelman z właściwym sobie poczuciem humoru dał kilka odpowiedzi Rabindranathowi Tagoremu dopisując swoje frazy poetyckie obok fraz oryginału 231. *Oprawcie skrzydła ptaka w złoto, a nigdy więcej nie wzniesie się w przestworza...*

Nie zabierajcie ptakom piór dla poetów. One nie są wieczne – odpowiada W. Edelman.

I dalej: **58. Wróbel ubolewa nad pawiem z powodu ciężkości jego ogona.**

Paw smuci się z powodu szarego życia wróbla – brzmi odpowiedź współczesnego twórcy.

A tak obaj poeci postrzegają kwestię ludzkiej egzystencji: **77. Każde dziecko przynosi wieść, że bóg nie sprzykrzył sobie jeszcze człowieka.**

Dorośli uprzykrza byt bogu, dlatego nie ma powrotu do dzieciństwa – twierdzi Edelman.

Rolland Hellmann, zapoznawszy się z jego twórczością, pisze dwa wiersze, które tłumaczy z języka niemieckiego na język polski jego żona Małgorzata. Mają one znamienne dla filozofii indyjskiego twórcy tytuły – *Prawda i Pokój...*

Wiersze poetek: – dwa stworzone przez Zofię Chrin-Nowicką oraz wiersz Elżbiety Brygidy Wieczorek, także poprzedzone 219. „numerkiem” wierszy Tagore’a: **Ludzie są okrutni ale człowiek jest pocziwy** cytują w całości:

Exodus

*Szeroki pas ziemi niczyjej
Zadeptany tysiącem stóp
Na przygranicznych bagnach
Nocne wołania o pomoc*

*Drzwi pośpiesznie zatrzaśnięte
Strzegą spokoju*

*Komu dane jest prawo oszczędzania
Że ciemnowłosi to wrogowie
A jasnowłosi bracia
Że czarne oczy patrzą wrogo
A niebieskie przyjaźnie
Że jednym trzeba pomóc
A drugich odestać do piekła*

*Kim jesteśmy
Jeśli nie widzimy w człowieku
Człowieka*

– pisze Zofia Chrin-Nowicka. I dalej poetka ta odnosi się do kolejnego wiersza indyjskiego twórcy: 231. **Oprawcie skrzydła ptaka w złoto, a nigdy więcej nie wzniesie się w przestworza.**

*Kult materii
Stopami wielkimi
Jak cień o zachodzie słońca
Stąpasz po ziemi*

*Liczysz kalkulujesz wyceniasz
Każdy ruch, gest uśmiech spojrzenie
Wszystko ma swoją cenę
Wszystko można kupić i sprzedać
Dźwigasz swój wór zdobywczy
I nigdy nie wyrosną ci skrzydła
Bo nie ma tak wielkich
Które uniosłyby ten ciężar*

A oto wiersz wspomnianej Elżbiety B. Kościuchy-Wieczorek będący odpowiedzią na frazę 86.

**Jak daleko jesteś ode mnie, owocu?
Jestem ukryty w twoim sercu, o kwiecie!**

*tęsknota za wiosną
rozwija drobne pąki
nieśmiało kwieciem obsypuje jak ryżem na szczęście
zakwita by wydać owoc serdeczny
przytulony przez traw palce daleko od gałęzi
drgnieniem powiek myślą matczyną przypomni
najbliższe jest to co nosimy w sercu*

Można zadać sobie pytanie, czy zainteresowanie poezją indyjską osób wywodzących się z okolic Zielonej Góry jest przypadkowe. Odpowiedź jest jednoznaczna – nie, to nie przypadek, dzisiaj Zieloną Górę można by z powodzeniem zacząć nazywać Małe Indie, parafrazując tytuł pewnego świetnego filmu. Przyczyna takiego stanu rzeczy ma charakter absolutnie nie poetycki, lecz *stricte* gospodarczy. Od kilku dobrych lat zielonogórska firma Lumel, mająca prawie siedemdziesięcioletnią tradycję w produkcji elektroniki, jest częścią światowej korporacji gospodarczej, będącej w posiadaniu inwestora z Indii. Dzisiejszy Lumel to korporacja o zasięgu światowym, a zderzenie kultur gospodarczych tak odległych regionów jak Indie i Europa Środkowa daje nadzwyczaj pozytywne wyniki. Rabindranath Tagore mógłby być dumny, gdyby dane mu było o tym się dowiedzieć, byłby też na pewno dumny, gdyby uczestniczył w Indyjskiej Nocy w Muzeum Ziemi Lubuskiej – zorganizowanej 14 maja br. Jedną z atrakcji tej imprezy był wernisaż oraz sprzedaż dzieł malarskich autorstwa... prezesa dzisiejszego Lumelu, pana Dinesha Musalekara.

Ponad dwadzieścia obrazów zostało sprzedanych na licytacji kończącej wernisaż, a przychód z tej imprezy autor zdecydował się przekazać na cele charytatywne. Jeden z droższych eksponatów zatytułowany *Ogień i woda* został sprzedany po ekscytującej i zacieklej licytacji – byłam, obserwowałam, robiłam notatki. Ogień i woda – być może da się połączyć ze sobą takie dwa kontrastowe żywioły?

Zadałam sobie to pytanie obserwując uczestników tej imprezy – wśród gości Indyjskiej Nocy w Muzeum sporo było rodaków prezesa Musalekara; wszak spora część obecnej załogi Lumelu to właśnie Hindusi, dla których Uniwersytet Zielonogórski stwarza nawet kierunek, na którym kadra inżynierska wywodząca się z tego odległego kraju będzie mogła doskonalić swoją wiedzę techniczną pod okiem naszych wykładowców...

Ogień i woda, wschód i zachód, wiersz i wiersz, człowiek i człowiek...

Temat ten, temat tworzenia się w Zielonej Górze Małych Indii, w moim odczuciu jest rozwojowy i zyska jeszcze niejedną płaszczyznę korzystnego dla obu stron współdziałania. Może biznes i malarstwo to tylko początek? Może przyjdzie kiedyś czas, choćby na literaturę?...



Dinesh Musalekar oraz Leszek Kania podczas wernisażu w Muzeum Ziemi Lubuskiej

fot. Halinka Bohuta-Stapel

Robert Rudiak

60-lecie Oddziału ZLP w Zielonej Górze – podsumowanie

Pierwsza część obchodów jubileuszu 60-lecia Oddziału ZLP zainaugurowana została dokładnie 13.10.2021 r. w Bibliotece Uniwersytetu Zielonogórskiego. Najpierw otwarto wystawę fotograficzno-książkową *Literaci Oddziału ZLP 1961–2021. Dorobek literacki członków ZLP w Zielonej Górze* dokumentującą dorobek najwybitniejszych zmarłych pisarzy, którzy byli jego członkami, jak: Andrzej K. Waśkiewicz, Zygmunt Trziszka, Mieczysław Warszawski, prof. Jan Kurowicki, dr Michał Kaziów, Tadeusz Jasiński, Jan Gross, Ireneusz K. Szmidt, Kazimierz Furman, Witold Niedźwiecki czy Bronisław Słomka. Wystawę przygotowaną przez Donatę Wolską (córkę pioniera literatury lubuskiej Janusza Koniusza) i Roberta Rudiaka, otworzyła dyrektor ksiąźnicy Ewa Adaszyńska.

Stan kadrowy zielonogórskiego Oddziału ZLP w październiku 2021 r. wynosił dokładnie 30 osób, gdyż nową członkinią została Halina Bohuta-Stapel, poetka, autorka ballad, legend, fraszek, satyr i limeryków oraz słuchowisk. Wydała sześć tomików wierszy oraz zbiorki scenariuszy i esejów, a także płytę z piosenkami kabaletowymi. Członkami zielonogórskich struktur ZLP są pisarze pochodzący głównie z południowej części województwa lubuskiego, ale także autorzy zamieszkali w województwach ościennych: wielkopolskim i dolnośląskim. Pisarze z północnej części województwa lubuskiego należą do Oddziału w Gorzowie Wielkopolskim,

wyodrębnionym ze struktur zielonogórskich najpierw jako Klub Literacki ZLP, a założonym w 2004 r. jako 22. oddział terenowy w kraju.

26 października 2021 r. w Sali Kolumnowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze w trakcie uroczystej sesji sejmiku lubuskiego wręczone zostały przez przewodniczącego sejmiku i marszałka lubuskiego Odznaki Honorowe za Zasługi dla Województwa Lubuskiego. Przyznano je sześcioro pisarzom lubuskim: Władysławowi Kłępce, Alfredowi Siateckiemu i Zbigniewowi Kozłowskiemu za 2020 r. i Katarzynie Jarosz-Rabiej, Jolancie Pytel i Robertowi Rudiakowi za 2021 r.

Z kolei 25 listopada na wniosek zielonogórskiego Zarządu Oddziału ZLP, sejmik dolnośląski uhonorował we Wrocławiu dwóch pisarzy zamieszkałych w Głogowie – Tadeusza Kolańczyka i Krzysztofa Jelenia, wręczając im srebrne Odznaki Honorowe za Zasługi dla Województwa Dolnośląskiego. Również na wniosek zielonogórskiego Oddziału ZLP, kolejny jego członek został wyróżniony, bowiem Sejmik Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu swoją Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego przyznał Adamowi Żuczowskiemu z Wolsztyna.

Druga część obchodów jubileuszowych Oddziału połączona była z XII Galą Literacką, która tradycyjnie odbyła się w ostatni piątek, 26 listopada w Muzeum



Od prawej nagrodzeni odznaczeniami państwowymi: dr Robert Rudiak, prof. dr hab. Wiesław Hładkiewicz, Jolanta Pytel.

fol. Olga Pondel



Od prawej wyróżnieni odznaczeniami branżowo-związkowymi: dr Włodzimierz Kwaśniewicz, Katarzyna Jarosz-Rabiej, Anna Sobecka, Adam Żuczkowski oraz Alfred Siatecki

fol. Olga Pondel



Od prawej: dr Robert Rudiak, Marcin Radwański, Anna Sobecka, Krzysztof Fedorowicz oraz Eugeniusz Kurzawa

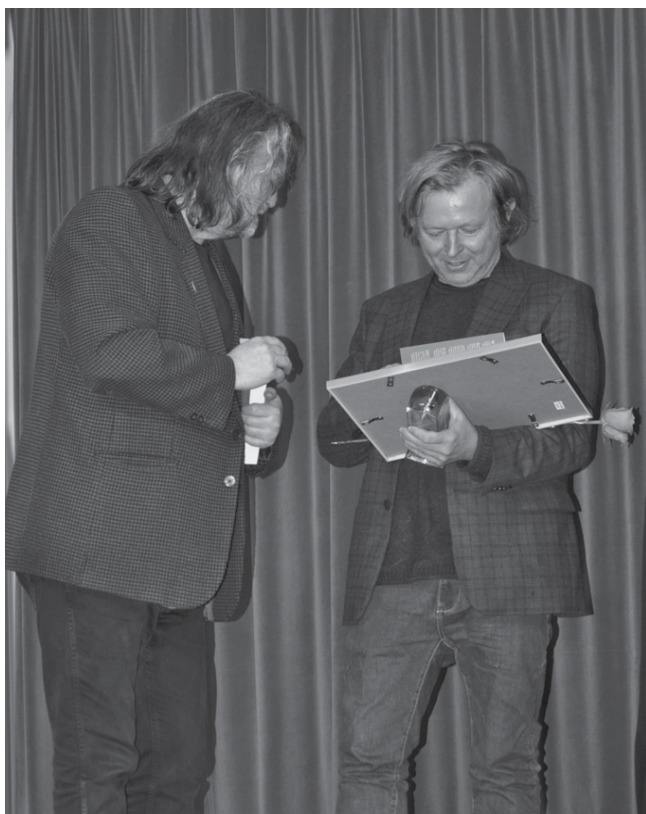
fol. Olga Pondel

Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Tegoroczną galę Oddział ZLP współorganizował z Towarzystwem Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, które od siedmiu lat przyznaje własne nagrody literackie. Galę rozpoczęto od wręczenia przez wojewodę lubuskiego odznaczeń Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – brązowy medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis otrzymali prof. Wiesław Hładkiewicz i dr Robert Rudiak, a Odznakę Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej poetka i redaktorka Jolanta Pytel.

Odnaczenia branżowo-związkowe, czyli Odznaki Honorowe ZLP dla pisarzy-członków Oddziału o najdłuższym stażu wręczył prezes Zarządu Głównego ZLP w Warszawie Marek Wawrzekiewicz. Srebrne Odznaki otrzymali: dr Włodzimierz Kwaśniewicz – wiceprezes, Katarzyna Jarosz-Rabiej – sekretarz, Dorota Muszyńska, Adam Żuczkowski i Alfred Siatecki, były prezes Oddziału w latach 1992–1996 i autor z drugim najdłuższym stażem związkowym (od 1985 r.), natomiast Złote – redaktor Anna Sobecka z Gdańska i prezes Oddziału dr Robert Rudiak – członek ZLP od blisko 30 lat.

Po raz dwunasty Kapituła pod przewodnictwem prof. dr hab. Małgorzaty Mikołajczak przyznała Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza. W tym roku otrzymał ją Krzysztof Fedorowicz – poeta, prozaik, eseista, ostatnio także nominowany do Nagrody Nike, nominowani zaś zostali: powieściopisarka Zofia Mąkosza, dwukrotna zdobywczyni Wawrzynu i Marcin Radwański, prozaik i poeta, autor powieści sensacyjnych. Fedorowicz to czterokrotny zdobywca Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, autor lub współautor dziesięciu książek i arkuszy poetyckich, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, na co dzień zajmujący się uprawą winorośli i produkcją wina. Kryształową statuetkę i dyplomy wręczyli wspólnie: red. Anna Sobecka – wdowa po patronie nagrody i prezes honorowy Eugeniusz Kurzawa.

Po raz trzeci wręczono także uznawane nagrody – Laur Literacki im. Janusza Koniusza. W tym roku statuetki wręczone przez Donatę Wolską powędrowały do gości spoza Zielonej Góry – dr Krystyny Kamińskiej z Gorzowa Wielkopolskiego,



Od prawej: Krzysztof Fedorowicz - laureat Nagrody Literackiej im. Andrzeja Waśkiewicza oraz Eugeniusz Kurzawa, fot. Olga Pondel

krytyczki literackiej i redaktor naczelnej „Pegaza Lubuskiego” oraz prezesa ZLP Marka Wawrzekiewicza za wieloletnie wspieranie działań środowisk pisarskich na Ziemi Lubuskiej.

Galę swoją obecnością zaszczytili m.in. wicewojewoda lubuski dr Wojciech Perczak, kierownik Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego Włodzimierz Mazurkiewicz i prezes Oddziału ZLP w Poznaniu Ares Chadzinikolau.

Jako przerywnik muzyczny gali wystąpił zespół Atawizm, którego wokalistką jest Zofia Ścigaj, która śpiewała liryczne piosenki. Zosia jest uczennicą liceum, gra na gitarze, sama tworzy teksty utworów i komponuje muzykę, a także pisze wiersze i zamierza rozwijać swoje uzdolnienia artystyczne i pasje poetyckie.

W czasie uroczystości promowano również najnowsze publikacje Towarzystwa „Winnica” i Oddziału ZLP – najnowszy numer czasopisma „Na Winnicy” redagowanego przez Alfreda Siateckiego oraz almanach członków ZLP – „Literackie początki... Wypowiedzi i utwory pisarzy lubuskich” pod redakcją Roberta Rudiaka, a także zbiór materiałów pokonferencyjnych *Literatura osadnicza jako narracja założycielska Ziemi Lubuskiej* pod redakcją naukową prof. Wiesława Hładkiewicza i dr. Roberta Rudiaka, wydany przez Uniwersytet Zielonogórski i ZLP. Oba wydawnictwa ukazały się w ramach obchodów jubileuszowych Oddziału ZLP z bogatym serwisem zdjęciowym oraz rysem hi-

storycznym zielonogórskiego Oddziału i aktualnymi wykazami statystyczno-personalnymi.

Spośród 76 autorów, którzy byli członkami zielonogórskich struktur w latach 1961–2021, 35 już nie żyje, a 12 odeszło do innych oddziałów ZLP (Gorzów Wlkp. i Poznań) lub do SPP, bądź całkowicie zrezygnowało z członkostwa. Oddział przez ten czas miał siedmiu prezesów, wydał kilkadziesiąt książek, antologii, almanachów i różnych publikacji, wydaje własny kwartalnik „Pasje Literackie” i filmy dokumentalne o pisarzach lubuskich, upamiętnia zmarłych i zasłużonych dla Związku twórców, współorganizuje kilka konkursów literackich (im. E. Paukszty w Kargowej i o Laur Dziewina w Żarach) i jest partnerem wydarzeń kulturalnych (Lubuski Wawrzyn Literacki, Festiwal Literacki Proza Poetów im. Anny Tokarskiej). Za swoją działalność otrzymał m.in. zespołową Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielona Góra, Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Lubuskiego i Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka”.



„Pasje Literackie” objęły patronatem Lubuskie Wawrzyny 2021. Poniżej podajemy laureatów tej nagrody.

LUBUSKI WAWRZYN LITERACKI
w kategorii PROZA

Alfred Siatecki, *Szwindel w Grünbergu*
Zielona Góra 2021
Wydawca – Towarzystwo Miłośników
Zielonej Góry „Winnica”

LUBUSKI WAWRZYN LITERACKI
w kategorii POEZJA

Jarosław Barańczak, *Znak*
Zielona Góra 2021
Wydawca Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP
im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze)

Pozostałe informacje dostępne są na stronie internetowej
<http://wawrzyny.norwid.net.pl/index.php>

Alfred Siatecki

Śmierć w hotelu Schwarzer Adler

Leoni Baubach wolałaby pracować tylko w dzień. Jednak co dwa tygodnie musi być kilkanaście minut przed ósmą wieczorem w hotelu Schwarzer Adler, ażeby zmienić Kathrin Krüger. Dwanaście godzin później przyjdzie jej zmienniczka, Hedwig Knoblich. Pomimo tego że w dzień Leoni ma dużo więcej roboty niż po zmroku, zmianę dzienną lubi bardziej niż nocną. Najtrudniejsza jest do zniesienia każda noc z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę, gdy do miasta przyjeżdżają trupy sceniczne z Glogau, Breslau i niekiedy z Berlina. Aktorzy późno schodzą ze sceny i dlatego późno wracają do hotelu. Zanim położą się do łóżek, wołają o piwo, a bywa, że i o sekt czy winiak, po które Leoni musi schodzić do bufetu na parterze. Zdarzyło się, nie raz i nie dwa, że podchmielony komediant klepnął Leoni w pośladek. Dawniej, gdy gość hotelowy próbował wsunąć rękę pod jej fartuch, odskakiwała jak na sprężynie.

Od dnia, kiedy Hedwig powiedziała, że to jest przyjemne, przestała robić wzburzoną minę, najwyżej odwraca głowę i uśmiecha się pod nosem. Tyle razy Leoni zbierała w sobie odwagę, żeby pochwalić się koleżankom Thomasem, który jeszcze zimą obiecywał jej małżeństwo, pod warunkiem że pójdzie z nim do łóżka. Bała się, że pierwszy raz będzie bolało albo czeka ją jeszcze coś trudniejszego do zniesienia. Co, tego nie wiedziała i wstydziła się zapytać Kathrin, mimo że kilka razy jej się radziła w sprawie warunku Thomasa. Najstarsza z nich trzech, Hedwig, twierdziła, że to nic takiego. Mało tego, po pierwszym razie będzie się dopominała powtarzania. Najlepiej szeroko rozłożyć nogi, zamknąć oczy i robić to, czego chce mężczyzna. Przecież po to Wszchemmogący stworzył matkę Ewę i nakazał jej słuzenie ojcu Adamowi. Dopiero w zeszłym miesiącu Leoni odważyła się odpowiedzieć na prośbę Thomasa. Zabolało na początku, ale nie krzyknęła, a jak poradziła Hedwig, otworzyła usta, skrzywiła się i dla dodania sobie odwagi cicho jęknęła. Potem było przyjemniej. Od tamtego przedpołudnia Leoni nigdy nie odpowiedziała Thomasowi, że nie robi tego, czego on coraz częściej od niej się domaga. Przecież zostanie jego żoną, to więc, że godzi się, aby jeszcze przed ślubem robił z nią w łóżku to, co inni robią dopiero po ślubie, nie ma znaczenia. Każda zdrowa panna w jej wieku myśli jedynie o tym, kiedy wyjdzie za mąż i jaki będzie ten, który ją zechce. I każda wie, że musi urodzić kilkoro dzieci, najlepiej chłopców. Im wcześniej się to stanie, tym lepiej.

Leoni już w drzwiach pozdrawia recepcjonistę, pana Geissmanna. Uważa go za bardzo starego. Nie domyśla się, że jest o rok młodszy od jej ojca. Zanim dostał wezwanie do stawienia się w biurze meldunkowym przy Züllichauerstrasse, gdzie otrzymał kartę wcielenia do batalionu zapasowego 3. Posensches Infanterie-Regiment Nr. 58, był strażnikiem leśnym. Z wojny wrócił bez prawej nogi poniżej kolana. Kiedyś powiedział Leoni, że stracił ją na polu bitewnym pod Longwy. Jak do tego doszło, nie miała odwagi zapytać. Nie pytała też, czy gdy wspiera się na protezie i lasce, to kikut go pobolewa. Wszystkich grünberczyków, którzy wrócili z wojny okaleczeni, Leoni uznaje za bohaterów i odnosi się do nich z nie mniejszym szacunkiem, niż nakazuje pastor podczas coniedzielných nabożeństw w Zum Garten Christi.

– Takich gości chyba nigdy nie było w naszym hotelu – informuje ją Geissmann. – Ledwie mieszczą się w drzwiach. Same wielkoludy. Serb, Duńczyk, dwóch Austriaków, Litwin, Łotysz, Czech, Polak, Holendrzy, Madziarzy. Jeden, taki największy blondas, aż z Estonii. Więcej zagranicznych niż Niemców. Przyjechali na te mistrzostwa, co pisali o nich w gazetach.

Wczoraj, kiedy było po wszystkim, Thomas powiedział, że w niedzielę odbędą się zapaśnicze mistrzostwa atletów. Do Grünbergu przyjadą najsilniejsi mężczyźni z całej Europy. Każdy jest na co najmniej trzy łokcie wysoki i waży ze trzy cetnary. Narzeczony Leoni pracuje jako pomocnik kelnera w restauracji Deutsche Reichshalle, gdzie odbędą się te mistrzostwa. Zapropomował jej, aby tam przyszła i z zaplecza przyglądała się zapaśnikom, z czego się ucieszyła, ale zaraz powiedziała, że w sobotę, tak jak przez cały tydzień, przed ósmą wieczorem musi przyjść do Schwarzer Adler i zmienić Kathrin Krüger.

– Kathe! Mój Boże! – krzyczy Leoni zaraz po przekroczeniu progu służbówki dla pokojówek. – Jak ty się nie wstydzisz?!

Niczym nie przykryta Kathrin Krüger leży na brzegu sofy. Lewą nogę zgiętą w kolanie opiera o podłogę. Ostonioną włosami lewą ręką dotyka podłogi. Głowę ma zwróconą do ściany, jakby się wstydziła swojej nagości. Leoni dostrzega coś siniego na szyi Kathrin. Uznaje to za cień rzucony przez lampę wiszącą u sufitu. Chcesz mnie wystraszyć, dlatego udajesz nieżywą? A może znowu się upiłaś, Kathe? Pan Wachnik będzie niezadowolony. Leoni myśli jeszcze o tym, że Kathrin znowu zrobiła to, czego ona nigdy by nie zrobiła z goś-

ciem hotelowym nawet za dolary, a co niemal każdego południa robi z Thomasem, ale przecież to nic złego, skoro niedługo zostanie jego żoną.

– Byś się wstydziła, Kathe! – wybucha, zrobiwszy dwa kroki w stronę sofy. – Przestań się wygłupiać, świn-tucho! – Już się schyla, żeby podnieść fartuszek leżący na podłodze i narzucić go na nagą Kathrin, gdy wydaje jej się to trochę dziwne. Wybijała piersi kobiety, których nie tylko Leoni jej zazdrości, nie poruszają się przy oddechu. Czubkiem kciuka ledwie dotyka jej ramienia i nieruchomieje. – Panie Geissmann! Panie Geissmann! – Leoni wybiega na schody, wzywa recepcjonistę.

– Ciszej! Goście! Tak nie wolno. Gdyby pan Wachnik to usłyszał...

– Panie Geissmann, tam!... Kathe!

– Co, Kathe?

– Na sofie.

– Jak to ona.

– Nie oddycha. – Leoni opuszcza lewą rękę i odwraca głowę do ściany. – Leży. O tak, panie Geissmann. Ona...

– Znowu się wygłupia.

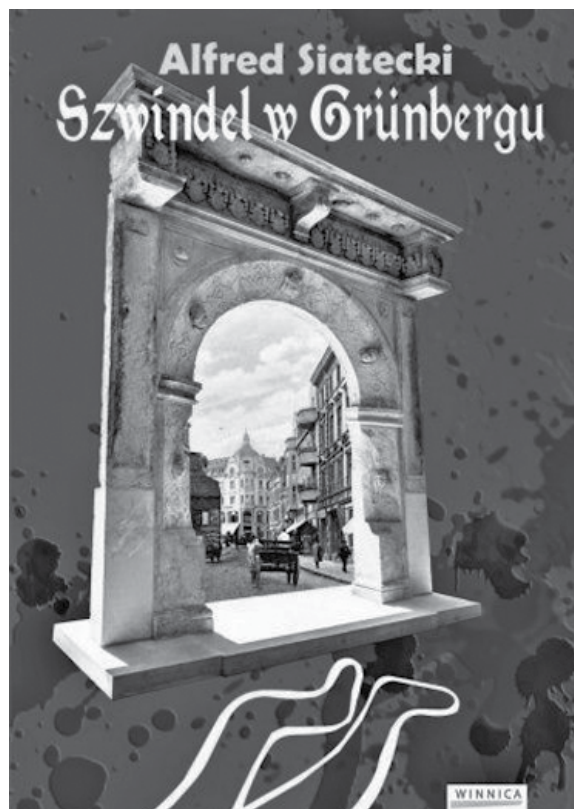
– Nie, panie Geissmann. Ona chyba nie...

– Kathe? – Recepcjonista nieruchomieje. Dopiero teraz przypomina sobie, co powiedziała Kathrin jakieś dwie, trzy godziny temu. Później do jego uszu wpadał ni to jęk, ni charkot, chwilami zamieniający się w łomot. Ponieważ nie było to pierwszy raz, gdy Kathrin miała zmianę dzienną, odgłosy dochodzące ze służbówki pokojówek uznał za coś, na co nie powinien zwracać uwagi. Ledwie Kathrin została żoną Kurta Krügera, on dostał wezwanie do armii. Bezdzietna, młoda mężatka ma prawo zachowywać się trochę inaczej niż te kobiety, które urodziły po kilkoro dzieci i co noc mogą

się przytulać do swoich mężów. A przecież chodzi nie tylko o przytulanie. – Trzeba dać znać panu Wachnikowi – mówi Geissmann takim tonem, jakby przewidywał najgorsze. – Nie zaglądam tam. Chodzi o ślady – dodaje, przypominając sobie zakaz powtarzany przez poprzednika komisarza Flügela.

– A jeżeli Kathrin znowu udaje? – pyta Leoni.

Fragment powieści „Szwindel w Grünbergu”, nagrodzonej Lubuskim Wawrzynem Literackim 2021. Powieść wydało Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.



Edward Derylak

Spotkanie autorskie

Miasteczko nie było duże. Można powiedzieć małe, jedno z tych, jak to się teraz mówi, peryferyjnych. Jednak czyste, schludne. Z całkiem przyzwoitym, tuż po remoncie, kolejowym dworcem. Pośród kilkunastu osób, które wysiadły, jedna była obca, z pewnością nietutejsza. Zwracała na siebie uwagę ubiorem i zachowaniem. W szarym, luźnym płaszczu i zwisającym niemalże do kolan, dwukrotnie okręcony wokół szyi, cienkim szalu. Dużą torbę miała przewieszoną przez ramię. Szary kapelusz, skromny, z pofałdowanym rondem skrywał jej rozbiegane, tak charakterystyczne dla

osób, które się znalazły w nowym otoczeniu, spojrzenie. Z dworca wyszła za wszystkimi niedawnymi współpasażerami, jako ostatnia. Postój był tuż obok. Pani wsiadła do auta, uprzedziła tradycyjne pytanie „dokąd jedziemy?” i poprosiła o zawieszenie do biblioteki. Pan kierowca, o pełnej z szerokim wąsem twarzy, odwrócił się w stronę pasażerki.

– Do biblioteki? – spytał z wyrazem najwyższego zdziwienia, jakby to chodziło o drugi koniec kraju.

Pani powtórzyła ze stoickim spokojem – Tak, proszę pana, do biblioteki. Chyba jest u was miejska biblioteka?

– Tak, pewnie jest – odparł, niezadowolony, że przyłapany został na nieznamości miasta. Taksówkarze mają taką manię, że na wszystkim się znają, wszystko wiedzą, zwłaszcza gdzie się znajduje ostatnia, zapytała uliczka w miejskim grajdołku po którym kręca się przez cały dzień. – Jaka to ulica? – burknął niezadowolony. – Pani przesadnie wolno wyartykułowała nazwę ulicy. – Ach, tak. To w emdeku? Trzeba było tak od razu. – Szybko się odwrócił i pewnie już nie zobaczył uśmiechu, jaki się błąkał wokół kącików ust tej dziwnej, jak się mu wydawało, pasażerki. Do biblioteki? Po południu? – myślał zgorszony.

Zajechali pod stary budynek, w którym, jak informowała jedna z czerwonych tablic, mieściła się biblioteka. Pani weszła do środka. Korytarz nurzał się w oszczędnym świetle. W jego końcu uchyliły się drzwi i wyszła dziewczynka. Nieznajoma skierowała się w tamtą stronę. Na drzwiach był skromny plakat informujący o mającym się dzisiaj odbyć spotkaniu autorskim znanej – tak było napisane – pisarki dla młodzieży. Wstęp wolny – informował plakat. Poniżej miejsce i godzina. Pani energicznie wysunęła rękę z obszernego rękawa płaszczka i spojrzała na zegarek. Pozostało piętnaście minut do siedemnastej.

Zawsze, kiedy przyjeżdżała na spotkanie autorskie, zwłaszcza do małych domów kultury czy bibliotek, czuła dreszczy emocji i niepokoju. Czy będzie do kogo usta otworzyć? Kto przyjdzie? Panie z „trzeciego wieku”? Jakaś grupa z klubu dyskusyjnego książki? Paru przypadkowych czytelników nie mających jak odmówić znajomym bibliotekarkom? Jakiś zakręcony bibliofil, który gromadzi książki z autografami autorów? Nieważne jakich książek, byle mieć autograf. To nic, że ona pisze w zasadzie dla młodzieży, na spotkania przychodzą zazwyczaj starsze panie, i niekoniecznie czytające. Te, które czytają, nie zawsze mają chęć poznać autora. „Trzeci wiek” bywa chętnie na wszelkiego rodzaju spotkaniach w bibliotekach. Jest to najczęstsza i najmniej zawodna publiczność. Bez względu na pogodę. Słońce. Deszcz. Śnieg. Nie znosi usprawiedliwienia małej frekwencji właśnie pogodą. „Upał, wszyscy wybrali się nad wodę”. „Pogoda, że psa nie można wygnać z budy, a co dopiero wyjść do biblioteki”. „Zawiało – i do pisarza, pisarki i tych kilku osób na sali z błaganiami w oczach o usprawiedliwienie – chyba już więcej nikt nie przyjdzie”. Natomiast panie z tych najpopularniejszych uniwersytetów bywają chętnie. Jest okazja napić się darmowej kawy, zjeść ciasteczko, zamienić parę zdań ze znajomą i popołudnie, trochę inne od pozostałych, minie. Chyba że spotkanie jest do południa, wtedy przyjdzie jedna, dwie klasy. Dyrektorka zadzwoni do szkoły. Młodzież chętna, dwie godziny lekcji przeleci jak dym koło nosa. Posiedzi się, pogapi

w smartfony, rzekomy pisarz coś tam pogada – jednym słowem ponudzi, ale lepsze to niż lekcja. Młodzieży się nie spodziewa. Czy ktoś będzie prowadził spotkanie, czy dostanie wolną rękę? Zazwyczaj spotyka się z tym drugim przypadkiem, a dzisiaj? Nacisnęła wytartą mosiężną klamkę dużych i ciężkich drzwi. O dziwo nie trzeszczały ani nie wydały żadnego innego dźwięku. Jak kot cichaczem wsunęła się do środka. Wszędzie podobnie – pomyślała. Po bokach, prostopadle do osi podłużnego pomieszczenia, w półmroku stały regały. W mokrej, parkietowej klepce odbijało się światło zawieszonych wysoko żarówek. Sprzątaczką w granatowym fartuchu, zgięta w pół, wymiała mopem w lewo i w prawo. Jej wypięty tyłek wystawał zza regału. I jakby nikogo więcej nie było. Żadnego głosu. Przejść po mokrym, czy zaczekać? Pisarka celowo stuknęła drzwiami. Pani od mopa wyprostowała się i odwróciła w stronę wchodzącej. Beret zawadiacko zsuniętym na prawe ucho, zwisający pukiel jasnych włosów i rumieńce na twarzy dodawały jej uroku. Nie była brzydka, oceniła w myślach przybyła.

– Czy tutaj jest spotkanie autorskie?

– Tak tak, tutaj. Prosimy – ożywiła się pani. – Parę kroków do przodu – widząc niezdecydowanie – śmiało, potem w lewo. – Wskazała drogę wyciągniętą ręką. – W czytelnicy będzie spotkanie – poinstruowała i w pośpiechu chwyciła wiaderko z wodą, w drugą mopa. Przedramieniem, tym z mopem, przesunęła spadający na czoło niesforny kosmyk. Narzędzia pracy wstawiła do kąta i pośpieszyła do przybyłej, która się zatrzymała w pomieszczeniu przed czytelnikami. Rozglądała się dookoła. Widok kilku okryć na jednym wieszaku i nagich dwóch pozostałych nie napawał jej optymizmem. Zerknęła przez niedomknięte drzwi na rozświetloną salkę. Panie siedziały przy okrągłych, małych stolikach. Rozmawiały szeptem. Delikatnie dzwoniła porcelana filiżanek.

Podeszła pani sprzątaczką, już bez narzędzi.

– Pani przyjechała na spotkanie autorskie. – Było to pytanie z gatunku retorycznych albowiem wszyscy ci, którzy już przyszli i ci, którzy zjawią się w ostatniej chwili są jej znajomymi; z wyjątkiem właśnie tej kobiety której przyglądała się z nieśmiałością. Wycierała wilgotne dłonie w fartuch na biodrach; beret nadal wisiał nad jej prawym uchem. W oczach przybyłej wyglądała dosyć zabawnie, ale ostatecznie nic jej było do ubioru sprzątaczkę, skarciła się w myślach. Chodzi o to, żeby solidnie wykonywała swoją pracę... Gdzie jest jaka osoba prowadząca? Może tego od niej się dowie. – Tak, na spotkanie. Nazywam się... – wymieniła imię i nazwisko i dla ocieplenia relacji dołączyła ciepły uśmiech.

– Och – zachnęła się. – Od razu się domyśliłam, że to pani. – Proszę, proszę. Pani się rozbierze. Nadskakując,

wzięta od pisarki płaszcz, potem szalik i zawiesiła na oddzielnym wieszaku. Chwilę proszę zaczekać. – Z trudem przesunęła w jej stronę duży i wysłużony fotel.

– Czy jest ktoś z biblioteki, kto będzie prowadził spotkanie? Chciałabym pewne rzeczy ustalić...

– Tak, tak. Jest.

Jednym ruchem zdjęła beret, rzuciła na krzesło, następnie pośpiesznie rozpinała guziki fartucha nie spuszczać wzroku z wpatrzonej w nią pisarki. Na oślep szurnęła w to samo miejsce. Nerwowym ruchem poprawiła włosy, obciągnęła w dół szarą bluzkę, uśmiechnęła się do pisarki, dając jej do zrozumienia, że już jest gotowa.

– Ja, Liliana Zielińska, będę prowadziła – powiedziała pewnym siebie głosem.

Pisarka wyciągnęła szyję w jej stronę.

– Pani!? – dała upust swojemu zdziwieniu. Różne rzeczy widziała na swoich spotkaniach i była przekonana, że nic już jej nie zaskoczy. Do dzisiaj. Sprzątaczką z nią będzie prowadzić spotkanie autorskie!? Więc tak nisko spadli! Tego się doczekawi Liliana z boku, pół kroku za nią. W tej chwili z sali zabrzmiały nieśmiałe brawa.

Sierpień 2018



Marcin Radwański

Nożownik

Była ciepła, lipcowa noc w Zielonej Górze. Gwiazdy na niebie świeciły jasno i zwiastowały kolejne dni słonecznej i bezchmurnej pogody.

Mężczyzna podjechał na podjazd swoim samochodem około godziny dwudziestej. Otworzył bramę pilotem i wjechał do garażu. Po chwili pojawił się na górze.

– Już jestem! – krzyknął wesoło, wchodząc do holu połączonego z salonem i kuchnią.

Zrzucił z siebie ciemną marynarkę i poluźnił krawat, który uwierał go przez cały, roboczy dzień. Podchodząc w stronę wyspy kuchennej, zauważył talerz z wyłożonym jedzeniem.

– Zamówiłam dla ciebie makaron z krewetkami – odezwała się jego żona, schodząc z piętra.

Była wysoką blondynką, o krótko przystrzyżonych włosach i smukłej sylwetce. Ubrana w białą, przezroczystą koszulę, która sięgała jej kolan, wyglądała nad wyraz ponętnie. Podeszła do męża i pocałowała go w policzek, zostawiając ślad brunatnej szminki.

– Jadłeś już? – odezwał się mąż, wkładając talerz z jedzeniem do kuchenki mikrofalowej w jasnej, błyszczącej zabudowie.

Kobieta otworzyła lodówkę i wyjęła karton z soki. Nalała sobie pełną szklankę i łąpczywie zaczęła pić. Przerwała po dłuższej chwili.

– Zjadłam sałatkę z McDonald's na mieście. Nie jestem głodna – odparła, siadając na jednym z wy-

sokich stołków. – Jak ci minął dzień? – zapytała po chwili, patrząc się na niego.

Mężczyzna westchnął głęboko, nie odwracając się.

– Jak zwykle ciężko. Nie wiem, jak to wszystko wytrzymam – oparł, ściągając przez głowę krawat i rzucając go na blat.

– Dasz sobie radę, na pewno. Może gdzieś wyjedziemy? Dawno nigdzie razem nie byliśmy, a odpoczynek na pewno nam się przyda – mówiła.

To na niego podziała. Ożywił się nagle, odwrócił i objął ją spojrzeniem. Posłała mu uwodzicielski całus, a później roześmiali się obydwój.

– Dobrze, że jeszcze trochę o mnie myślisz – powiedział, wyjmując talerz z mikrofalówki.

Nie usiadł obok niej. Poszedł w stronę salonu. Położył talerz na ławie, wziął pilot do ręki i włączył telewizor na kanał informacyjny. To był jego rytuał, o czym dobrze zdawała sobie sprawę. Nie zamierzała mu przeszkadzać. Wzięła szklankę z sokiem i skierowała się w stronę schodów.

Jadł, przełykając szybko, co chwilę podnosząc głowę ku ekranowi. Wiedział, że to niezdrowy nawyk, ale lubił go i nie zamierzał zmieniać. Właśnie w taki sposób chciał oglądać kłócących i skaczących sobie do gardła polityków.

Zanim skończył jeść, kilkakrotnie komentował głośno to, co widzi. Najczęściej były to przekleństwa, których na szczęście nikt oprócz niego nie słyszał.

W końcu włożył talerz i sztućce do zmywarki, a następnie poszedł w stronę łazienki. Wziął długi, prawie półgodzinny prysznic, oblewając się obficie letnią wodą.

Wszedł ponownie do salonu ubrany tylko w biały szlafrok. Żona leżała na sofie, przeglądając kolorowy katalog i słuchając jazzu, płynącego z zestawu hi-fi, który niedawno kupili.

– Chcesz coś mocniejszego? – zwrócił się do niej, podchodząc do barku.

Nie czekając na odpowiedź, uszykował dwie szklanki i odkręcił butelkę whisky. Nalał sobie więcej niż zazwyczaj, co jak sądził, ukoji jego nerwy i spokojnie pozwoli mu zasnąć za jakiś czas.

– Nie mam ochoty – odparła, robiąc mu miejsce.

Usiadł ze szklanką w rękach i dotknął jej nóg. Były smukłe, opalone i bardzo gładkie. Głaskał je przez kilka minut, sprawiając sobie i jej przyjemność.

– Robisz to bardzo dobrze. To może zaprocentować dzisiejszej nocy – powiedziała wesoło, nie patrząc na niego. Czekwała spokojnie na jego reakcję.

Tym razem złapał w dłonie jej stopy i ścisnął je z czułością. Jęknęła z rozkoszy, co go odrobinę podnieciło. Robił to przez dobry kwadrans, aż się zmęczył.

– Jakie masz plany na jutro? Może wyskoczymy razem na lunch? – zapytał, odsuwając się od niej i siadając na fotelu, który stał obok.

Odłożyła katalog na stolik i podniosła się. Spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem, jakim obdarzała go często podczas narzeczeństwa.

– Nie sądzę, że znajdę czas. Będę miała zajęcia aż do samego wieczora – odparła ze smutkiem w głosie.

Mężczyzna odchrząknął głośno. Poczul alkohol, który dotarł do jego krwi i rozlał się po całym ciele. Był zrelaksowany i senny. Zupełnie stracił ochotę na seks, o którym myślał jeszcze kwadrans wcześniej.

– Trudno, może uda się innym razem. Idę na górę, idziesz ze mną? – odparł, wstając i odkładając szklankę z alkoholem.

Kobieta wystawiła ręce do przodu i przeciągnęła się ostentacyjnie. Była zmęczona równie mocno, jak on i czuła to w swoim ciele. Nigdy nie sądziła, że zawód nauczyciela akademickiego będzie wymagał tyle wysiłku. A może po prostu się starzeje? – pomyślała, z powrotem kładąc się na sofie.

– Przyjdę za jakiś czas. Pooglądam jeszcze telewizję – odpowiedziała.

Przytaknął głową, ale się nie odezwał. Wiedział, że lubiła oglądać wieczorami swoje ulubione, a według niego infantylne, programy. Wstydziła się tego nawet przed nim i nigdy nie chciała się do tego przyznać.

Poszedł w stronę schodów i wdrapał się na piętro, gdzie mieściła się sypialnia, garderoba i jedna, ogromna łazienka. Podszedł do łóżka i zdjął szlafrok, który za-

wiesił na stojaku. Zupełnie nagi położył się pod kołdrę. Lubił te chwile, gdy po stresującym i męczącym dniu wszystkie mięśnie robiły się luźne, a ciało było jeszcze wilgotne. Myślał tylko o tym, jak jest mu dobrze, nie pozwalając sobie, aby zaprzętało go coś innego. Wiedział, że zaśnie, zanim z seansu wróci jego żona.

Obudził się w środku nocy. Wydawało mu się, że usłyszał jakieś hałasy. Objął spojrzeniem najpierw swoją partnerkę, następnie cały pokój i w końcu widok za oknem. Nic nie wydało mu się podejrzane. – To pewnie coś na zewnątrz. Pewnie przewrócił się śmietnik albo coś takiego – pomyślał, ponownie zamykając oczy i układając się do snu na miękkiej poduszce.

Kolejny raz otworzył oczy i usta w okrzyku ogromnego bólu. Poczul jak coś długiego i ostrego wbija się w jego żebra. Nad jego ciałem stała zamaskowana postać z nożem, próbując go zaszlachtować.

Wyciągnął ręce w obronę, ale to nic nie dawało. Napastnik zadawał kolejne ciosy w jego klatkę piersiową, a wokół tryskała hektolitrami krew.

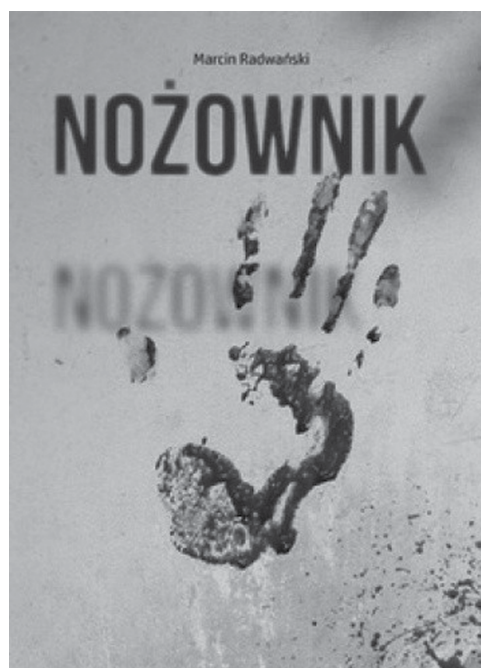
– Jezu! Ratunku! – krzyczała rozbudzona kobieta, która ujrzała tę masakrę i była w szoku.

Morderca nie miał zamiaru zwlekać i zaczął atakować głowę mężczyzny. Po chwili jednym, precyzyjnym ruchem poderżnął mu gardło.

– Teraz czas na ciebie! – krzyknął w stronę kobiety, która zerwała się do ucieczki.

Pobiegła w stronę otwartych drzwi i schodów, ale oprawca był szybszy. Dopadł ją na dole, złapał za głowę i przewrócił na podłogę. Zadał kilka mocnych ciosów w plecy. Krew rozbryzgała się na jasną ścianę i podłogę.

Nie miał pewności, czy kobieta nadal żyje, więc zrobił to samo, co jej mężowi. Złapał za włosy i uniósł głowę, a później przejechał nożem mocno po szyi.



Halinka Bohuta-Stapel

Sprawcza siła miłości

Wyróżnienie na Ogólnopolskim Turnieju Satyry im. Ignacego Krasickiego „Złota Szpila”, Przemyśl 2021

Omiotłem spojrzeniem jej nienaganną sylwetkę. Była piękna, choć w zeszłym tygodniu strzeliła jej osiemnastka i musiałem podjąć trudną decyzję o rozstaniu. Lada moment powinien podjechać laweciarz i za drobną opłatą zabierze ją do utylizacji. Łza zakręciła mi się w oku – osiemnaście wspólnych lat, ileż to wspomnień! Była urodzinowym prezentem od teściowej na moją trzydzieczkę.

Westchnąłem, pogładziłem jej karoserię i szepnąłem.

– Wiesz, będę zawsze o tobie pamiętał, bardzo cię kochałem.

– Ja ciebie też – usłyszałem w odpowiedzi.

Rozejrzałem się wokoło, ale nikogo w pobliżu nie dostrzegłem.

– No co, zdziwiony? To ja mówię, twoja ukochana mazdeczka! Wskakuj do środka, musimy sobie pogadać na odchodne.

Jak we śnie, kompletnie zdziwiony przekręciłem kluczyk w drzwiach samochodu i usiadłem za kierownicą.

– Nie miej wobec mnie żadnych wyrzutów sumienia. Wy, ludzie, dobrnąwszy do kresu swoich dni jesteście odprowadzani na cmentarz, a my, samochody – na złomowisko. No cóż, taka jest kolej rzeczy – usłyszałem, a było to wypowiedziane miękkim, lirycznym altem.

– Mazdeczko kochana, to ty umiesz mówić?! – wyszeptałem zdziwiony.

– No oczywiście. Szkoda, że wcześniej nie zdecydowałeś się na to wyznanie wobec mnie, ale – jak to wy, ludzie, mawiacie czasami – lepiej późno niż...

– Zaczekaj, zaczekaj... Więc ty gadasz?

– No tak. A co, nie słyszysz?

– No – słyszę, ale... Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć – szeptałem kompletnie zszokowany.

– A po co masz cokolwiek mówić? Lepiej spełnij moją ostatnią prośbę i pocałuj mnie na odchodne w karoserię.

– Słucham?

– No wyjdźże z kabiny i pocałuj mnie w karoserię, proszę.

Otworzyłem drzwi i choć wydało mi się to głupie, pocałowałem ją w przedni zderzak.

– A czy mógłbyś dać mi buziaka w przedni reflektor, ten prawy?

Otępiały ze zdumienia wykonałem także i to polecenie.

– Wiesz, chyba wiem, za co cię kochałam przez te całe osiemnaście lat – usłyszałem wróciwszy do kabiny.

– Miałaś taką lekką stopę i nigdy nie zmuszałaś mnie do jazdy na zaciągniętym ręcznym... Tak bardzo chciałabym ci się czymś odwdzińczyć – szeptała dalej.

– Odwdzińczyć?! O rany, przecież czekamy na laweciarza – odparłem ze skrucłą w głosie. – Wiesz, jesteś całkiem jeszcze niczego sobie, ja nie podjąłbym decyzji o złomowaniu gdyby nie ta ostatnia awaria silnika. Mechanik za naprawę rzucił mi taką kwotę, że...

– Wiem, wiem, nie mów nic więcej – uspokajała mnie – ja i tak jestem niezmiernie szczęśliwa, że pod koniec mojego żywota usłyszałam od ciebie to miłosne wyznanie. Nawet nie mam ci za złe tych wyskoków za miasto, tych skoków w bok z tymi panienkami różnej maści i w różnym wieku...

– Ciii – szepnąłem. – Bo jak żona to usłyszy, to...

– Nie usłyszy, przecież poszła do pracy, a ja – no cóż – ja za parę godzin zamilknę na wieki. Ale na koniec, bardzo proszę, obejmij mnie tuż przy bagażniku i połaskocz w rurę wydechową, a obiecuję – nie pożalujesz tego. Z naszego uczucia zrodzi się coś niezwykłego, zobaczysz sam na własne oczy...

– Jak to – z naszego uczucia? Ja – człowiek, a ty...

– Oj tam, oj tam. W dobie LGBT to doprawdy nic nadzwyczajnego. Zrób to, o co cię proszę...

Wyszedłem z kabiny, objąłem jej tył, połaskotałem w rurę wydechową i – tak już jakoś sam z siebie – pocałowałem w klapę bagażnika.

Laweciarz obserwował w osłupieniu moje poczynania, więc rzuciwszy mu wyzywające spojrzenie przyłożyłem jeszcze krzepkiego całusa na przednich drzwiach.

– Kocham cię – dodałem ciepło i podałem kluczyki laweciarzowi, patrzącemu na mnie jak na wariata. Podpisałem dokumenty i wręczyłem mu gotówkę, ale banknoty paliły mnie w dłoń jak judaszowe srebrniki.

Idąc spać z żezką w oku zerknąłem na parking przed domem. Widok pustego miejsca po mojej mazdeczce ukłuł mnie boleśnie.

Ale jakież było moje zdziwienie, gdy rankiem na moim miejscu postojowym ujrzałem nowiutki samochód tej samej marki, ale lśniący, jakby prosto z salonu.

Wybiegłem na dwór. W stacyjce tkwiły kluczyki. Otworzyłem drzwi i usiadłem za kółkiem.

– Tatusiu kochany, jak dobrze, że już wstałeś, mój ty jedyny! – powiedziała dziecięcym głosem nowiutka mazdeczka.

– Masz pozdrowienia od mamusi, ja pojawiłam się na tym świecie zupełnie bez komplikacji i bezbolesnie – szczebiotała w rytm odpalanego silnika, gdy ruszyliśmy w naszą pierwszą przejażdżkę po mieście.

No i tak to było, proszę Wysokiego Sądu. W ten oto sposób wszedłem w posiadanie najnowszego modelu

samochodu marki Mazda i właśnie tak tłumaczę fakt poruszania się nim bez jakichkolwiek dokumentów.

A pomówienia tego typka, że jakoby zwinął mu samochód, to zwykłe kłamstwo, błaga i bezduszna ludzka podłość.



Roksana Bach

Maria konwaliowa

Śnieg stopniał i Matka Boska Zimowa zmieniła się w ciągu zaledwie kilku dni w Matkę Boską Wiosenną. Nieśmiało przygotowywała się przez cały kwiecień do odwiedzin swojej dawnej znajomej. Skraplający się śnieg zmywał z jej szat zastygły kurz uliczny i brudne zmartwienia. W maju pani Maria pobożnie przeżegnała się pomarszczoną ręką na przywitanie i przysiadła u stóp pomnika razem z wiadrzem do jednej połowy wypełnionym wodą, a do drugiej konwaliami. Słodka i lekko przytłaczająca woń otuliła Matkę Boską prawie tak, jak kadzidła dokładnie otaczają ołtarze w świątyniach. Od tamtego ciepłego dnia, starowinka odwiedzała swoją imienniczkę praktycznie codziennie. Gdy z trudem wiązała małe bukietki, często nuciła przy tym cicho litanie loretańską, co w tym samym czasie było praktykowane w kościołach, kapliczkach i niegdyś u stóp prostego przydrożnego krzyża dekorowanego wstążkami i kwiatami przez okolicznych mieszkańców.

Obie miały za sobą lata swojej młodości, czas, gdy były w centrum zainteresowania, gdy o nich mówiono, czy ich odwiedzano. Szarość pomnika zbliżała się kolorem do spódnicy pani Marii. Obie pochylone i skupione, a przy tym w zaskakujący sposób pogodne. Mogłyby się wydawać, że mają już tylko siebie i jedynie na siebie mogą liczyć. Milczące porozumienie jedno czyło kobiety.

Zdarzało się, że pani Maria nie mogła zasnąć w nocy, zwłaszcza gdy poprzedniego dnia skusiła się na drzemkę. Dlatego też zniecierpliwiona potrafiła rozkładać małe zniszczone krzeselko wędkarskie po zmarłym mężu u stóp Matki Boskiej Zaspanej już w okolicach godziny szóstej rano. Czasami mogłoby się zdawać, że rosa ściekająca po pomniku to milczący wyraz wzruszenia nad tą starszą kobietą. Ta jednak nigdy o tym w ten

sposób nie pomyślała, z jednej strony ze względów czysto fizycznych – czas konsekwentnie wpływał na wzrok tej kobiety, więc zwyczajnie nie dostrzegłaby porannych łez. Dodatkowo surowe wychowanie i wiele lat ciężkiej pracy nie pozwoliłyby kobiecie na chwilę słabości. Nieświadoma codziennego cudu wiązała supełki schorowanymi rękoma, w których coraz częściej blokował się boleśnie uciążliwy skrzep.

Najczęściej kwiaty kupowały od niej kobiety. Kilka naście pań Dalloway dziennie delikatnie pytało o cenę konkurując łagodnością z konwaliami, a potem znaczyły swoje drogi przejmując słodką wonią. Kwiaty pani Marii określały topografię miasta wiosną. W małych i prostych wazonikach, albo w tych bardziej pękatych u spodu, lub też w kryształowych i kielichowatych stały na drewnianych lub szklanych, drogich lub całkiem tanich stołach i stolikach na ulicy Morelowej i Ametystowej, Rzeźniczaka, Infelda, a także na alei Konstytucji Trzeciego Maja. W każdym bukietcie była także część samej pani Marii i jej spojrzenia.

Kiedy w wiadrze zostawał jeden bukietek, pani Maria przeglądała się w spokojnej tafli rytmicznie, ale nie nerwowo wystukując stopą sobie tylko znaną melodię. Wtedy kwiaty i obręcz fioletowego wiadra spajały się w ramę niepowtarzalnego portretu. Lekki wiatr rzeźbił srebrne pierścionki, słońce było najlepszym kosmetykiem. Czasami zza jej pleców wychylała się sama Matka Boska Konwaliowa, która także chciała być uwieczniona, chociaż przez chwilę.

Gdy ostatni bukiet został sprzedany, pani Maria wylewała wodę na trawnik za figurą. Zdarzało się, że woda nie wsiąkała od razu i opływała monument. Cienkie strumienie wiły się pod jej stopami jak węże.

Któregoś dnia staruszkę bardzo bolały plecy i na-

zbierała mniej niż zwykle kwiatów. Mimo to przyszła na swoje miejsce i szybko wyprzedzała to, co miała w wiadrze. Chciała jeszcze posiedzieć, pooglądać ludzi, ogrzać twarz i kości w ciepłym majowym słońcu, ale nie odstępowało jej nieprzyjemne wrażenie, że role się odwróciły i to nie ona jest obserwatorem, a wszyscy się na nią patrzą i komentują tę chwilową beczynność. Podenerwowana zerwała się na równe nogi, żeby wylać wodę, ale zatrzymała ją czyjaś dłoń na ramieniu. Uśmiechnięta kobieta grzecznie prosiła, żeby nie wylewała jeszcze wody. Wręczyła staruszce ogromne naręcza białego bzu, soczystych kwiatów uginających się pod swoim własnym ciężarem. Krople rosy spłynęły po policzkach staruszki. Matka Boska uśmiechnęła się.

Kasztany przekwitły, matury zostały napisane a białe koszule stawały się rzadkością na deptaku. Gołębie szybko nauczyły się godzin otwarcia ptasiej stołówki u pani Marii. Czasami czekały u stóp Matki Boskiej Gołębiowej, aż staruszka rozwinie gazetę i wyjmie z niej kawałek chleba. Nawet strażnicy miejscy przestali zwracać uwagę na panią Marię i jej mały przestępczy światek handlu bez paragonów, zajmowania kawałka chodnika i dokarmiania latających szczurów, jak to niektórzy nazywali szarych braci mniejszych staruszki o gołębiowych włosach. Wtopiła się bezszelestnie w krajobraz. Zrosła z lichą trawą, krzywym chodnikiem i Matką Boską Zapomnianą.

Władysław Edelman

Lusterko wsteczne

Jan był zwykłym, małym chłopcem. Z pozoru niczym szczególnym się nie wyróżniał, jednak miał cechę niezwykłą – był odwrotnością samego siebie. Lustrzanym odbiciem. Prawą rękę miał po lewej stronie, lewą po prawej. Podobnie było z nogami. Inne części jego ciała także były zamienione. To, co chłopcy mają zwykle z przodu, Jan miał z tyłu. Nie, nie chodzi tu o tę jedną część, o której myślicie. Jan cały przód miał z tyłu, a tył z przodu!

Do siódmego roku życia, nikt tego nie zauważył, nawet jego rodzona mama, która, jak każda matka, zna swoje dziecko od podszewki. Może wzięło się to stąd, że nigdy pod podszewkę nie zaglądała, a może z tej przyczyny, że Marianna do zbyt rozgarniętych nie należała. Studiowała wprawdzie medycynę, ale Jan urodził się, zanim na wykładach omawiane były części składowe chłopców, nie miała więc skali porównawczej. Z budową dziewczynek, a następnie kobiet, zapoznała się organoleptycznie. Natomiast budowy Januarego, ojca Jana, w tym rozmieszczenia jego poszczególnych elementów absolutnie nie знаła, bo i skąd. Zaszła w ciążę przez przypadek. Ot, chodziła sobie, chodziła, to tu, to tam, na dyskotekę, do kin, barów, marketów, to i w ciążę sobie zaszła, sama nie wiedząc jak i kiedy. O tym, że January jest ojcem Jana, zorientowała się, kiedy obaj mężczyźni spotkali się przypadkiem podczas zakupów. Było to w galerii handlowej, na schodach ruchomych, którymi January jechał w dół, z zakupioną właśnie kostką margaryny mlecznej, zaś Marianna z Ja-

nem w górę, z koszykiem malin. I nagle Mariannę coś uderzyło. Była to margaryna, którą January nieopatrznie wypuścił z rąk. Następnie uderzyło ją niesamowite wprost podobieństwo obu panów. Z tym, że jeden był mały, a drugi duży, poza tym byli identyczni. Jan był zresztą częścią Januarego, co było widoczne na pierwsze rzut oka. Także rzut dyskiem oraz oszczepem, bo January był sportowcem. Ale niczym nie rzucał, gdyż porzucił sport, kiedy się zorientował, że może to prowadzić do śmierci, kalectwa lub innych groźnych chorób. Na przykład świerzb. A tego nie lubił. Lubił żyć. Uwielbiał też maliny, dlatego ona mu z kosza... wiecie co było dalej, bo ktoś to już wcześniej opisał.

I w ten oto nieoczekiwany sposób, rodzina połączyła się węzłem. Marynarskim zresztą, bo January zaraz po tym jak zerwał ze sportem, związał się z marynarką. Marynarka była dość zniszczona, pruła się tu i tam, więc przydała mu się, poznana niedawno Marianna, która pamiętała ze studiów jak się robi szwy chirurgiczne, była więc jak znalazł. Szwy udały się nad wyraz. Odtąd cała rodzina chodziła razem, bo Marianna połączyła się z Januarym węzłem małżeńskim a z synem Janem połączyła ich więź rodzinna. Kłopot był tylko w tym, że Jan miał wszystko odwrotnie, chodził więc tyłem. Ale i na to znalazł się sposób, gdyż January zamontował mu lusterko wsteczne i odtąd wszyscy żyli długo i szczęśliwie, czego i Państwu życzę.

Pisanie legend jest odpowiedzią na cyfrowy świat

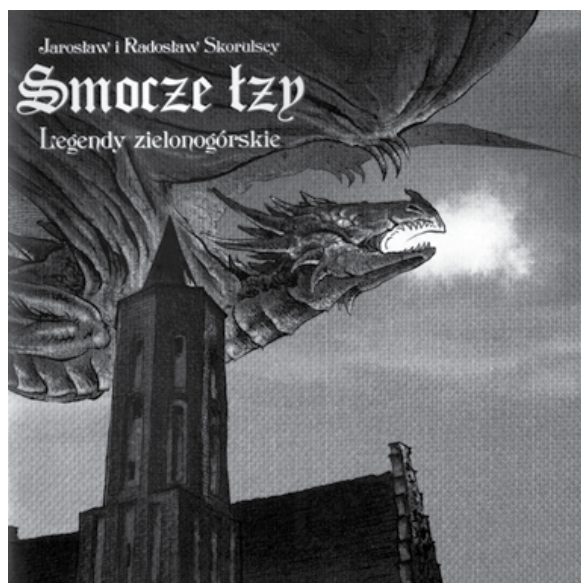
Rozmowę z Jarosławem Skorulskim przeprowadził Robert Rudiak

Co było inspiracją do napisania baśni i legend o zielonogórskich smokach?

Pierwszą inspiracją była rozmowa z młodszym synem, kiedy chodził do podstawówki, a kolejną była selekcja materiałów przy przygotowaniu książki historycznej. Niestety, nie wszystkie informacje przekazywane w wywiadach dały się zweryfikować. Snujący opowieści z butelką taniego wina moi ziomkowie z Zatonia okazali się być świetnymi „bajarzami”, czasem wystarczy dorobić do opowieści początek koniec i w miarę mądrą puentę i legenda gotowa. Jako historyk powinienem to wrzucić do kosza, a mi było trochę tego żal.

Jaka tematyka, problematyka lub motyw wydał się najistotniejszy w tworzonych przez Pana i syna baśniach i legendach?

Jestem pedagogiem z 27-letnim stażem i oczywiście przemycenie elementu moralizatorskiego i edukacyjnego miało znaczenie podstawowe. Każda legenda niesie z sobą mniej lub bardziej zakamuflowane przesłanie. Nie zawsze ten, który jest „brzydki”, czy odrzucony musi być zły, można zostać bohaterem nawet w wieku dziecięcym, nie warto oszukiwać, nie zostawia się przyjaciół itd. Każda z legend w tym niewielkim zbiorze ma też konkretny wątek historyczny czy topograficzny związany z terenami, które zostały włączone do Zielonej Góry na mocy referendum mieszkańców z 2014 roku. Książka miała za zadanie małym mieszkańcom „starej” Zielonej Góry pokazać ciekawe, prawdziwe miejsca oraz postacie. Legendy z tego zbioru zataczają niemal krąg wokół Zielonej Góry. Załączona mapka na końcu pomaga dotrzeć do miejsc opisanych w legendach, a zorganizowany po ich wydaniu konkurs zaktywizował całe rodziny, które ruszyły szlakiem legend zdobywając odznakę „Tropiciel Legend”.



Które ze swoich utworów uważa Pan za najciekawsze?

Współautorem tekstów jest mój syn. I pewnie z tego powodu legendy o dzwonach i o Gunterze budzą najmilsze skojarzenia. Radek napisał pierwszą w wieku 12 lat, wygrywając nią międzyszkolny konkurs, a drugą, gdy był w liceum. Pozostałe są mojego autorstwa i gdybym miał którąś wyróżnić, to pewnie byłaby to tytułowa. Jak nietrudno się domyślić wszystkie trzy związane są z Zatoniem, więc miejscem gdzie mieszkamy.

Czy sądzi Pan, że idea pisania tego typu utworów jest nadal aktualna?

Pisanie legend jest trochę taką odpowiedzią na cyfrowy świat pełen obliczeń, statystyk, kalkulacji i ucieczką w przestrzeń, gdzie dobro tryumfuje, a trochę nierealny świat ułatwia marzyć. Gatunek jest jak najbardziej żywy, nawet jeśli przybiera nowe wcielenia (wystarczy spojrzeć na *Wiedźmina* w jego nowym życiu w filmie, grze, odlewanych figurach itd.). Jako nauczyciel historii czasem dawałem zadanie w młodszych klasach, żeby uczniowie napisali legendę o Zielonej Górze. Powstawały bardzo ciekawe prace. Kompletnie nie przeszkadza mi to, że pomagali uczniom w ich pisaniu (nawet czasem bardzo) rodzice czy dziadkowie. O to właśnie chodzi, bo legendy są od zawsze gatunkiem międzypokoleniowym, wymagającym kontaktu osobistego, podczas którego opowiadający czy chce, czy nie, przekazuje emocje i sam coś od siebie dokłada.

Dziękuję za rozmowę.

Jarosław Skorulski (ur. 1965) wydał zbiór *Smocze Łzy. Legendy zielonogórskie* (wspólnie z Radosławem Skorulskim, 2015). Jest także autorem książek historycznych: *Zatonie. Ślady historii* (2012), *Kroniki księżnej Dino. Zapiski z Zatonia z lat 1840–1861* (2017), *Park Księżycy Zatonie* (wspólnie z Michałem Adamczewskim, 2021) oraz redaktorem opracowania *Zatonie – historia pewnego miejsca* (2003).

Legendy to edukacja i walory poznawcze regionu

Rozmowę z Wojciechem Jachimowiczem przeprowadził Robert Rudiak

Jaki był Pana cel pisania legend?

Pisanie legend to poważne wyzwanie literackie. Wciśnięcie się w regionalne tradycje, obyczaje, historię i oczekiwania kulturowe jest bardzo trudne, jednak nie niemożliwe. Inspirowanie się faktami geograficznymi i architekturą to też inspiracja do pisania tych utworów. Na tym etapie trudno mi jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć, ale jedną z podnieć do tworzenia legend był ich brak w regionie i małe zainteresowanie ich napisaniem przez tak zwanych „znanych literatów”, którzy nie bardzo widzą siebie w niebezpiecznym gatunku.

Jaką tematykę czy ideę w tego typu literaturze uważa Pan za najwłaściwszą?

Idea pisania legend zupełnie jest otwarta. Jednak pokusa tworzenia prostackich tekstów o charakterze kilkudniowych utworów zwodzi pisarstwo w tym gatunku na manowce. Często w rozmaitych samorządowych produkcjach propagandowych spotykamy „legendy”, których fabuła sprowadza się do przyjazdu księcia, poślubienia księżniczki, albo odcięcia komuś ja-

kiejś części ciała i pokutowaniu w lochach – taka forma mnie zupełnie nie interesuje.

Jakie zatem wartości ma przekazywać regionalna baśń i legenda?

Wartości, jakie niosą ze sobą legendy – to zarazem edukacja, walory wychowawcze i poznawcze regionu, czy okolicy. Trzeba się wiele napracować, żeby zebrać stosowny materiał i ubrać to w suknie literackie...

Dziękuję za rozmowę.

Wojciech Jachimowicz (ur. 1956) wydał *Legendy Wzgórz Dalkowskich* (2007) i *Zapach lipy i inne opowiadania* (2016). Legendy zamieścił także w „Pro Libris”. Jest też autorem opracowań: *Okolicznościowy Spis Mieszkańców wsi Szyba* (2000), *I Zajazd Prasy Lokalnej Województwa Lubuskiego* (wspólnie z Adamem Ruszczyńskim, 2000), *200 lat dworu w Szybie* (2016) oraz redaktorem naczelnym i wydawcą pisma społeczno-kulturalnego „Merkuriusz Regionalny”, które ukazuje się od 2007 r.

Małgorzata Grelak

Ekscytujące życie Agaty Christie

12 stycznia minęła 45. rocznica śmierci „Królowej kryminału” Agathy Christie (1819–1976).

Iluz to późniejszych adeptów sztuki pisarskiej podaje jej powieści jako inspirację swojej twórczości. Do dziś powodzeniem cieszą się jej sensacyjne opowiadania, coraz to młodszy czytelnicy sięgają po nie – zaczynając od lektury szkolnej, niezliczone ekranizacje „Morderstwa w Orient Ekspresie” oglądają kolejne pokolenia kinomanów. Brytyjska telewizja BBC podjęła się sfilmowania śledztw komisarza Herculesa Poirota w 13 sezonach i 70 odcinkach. Czy angielska autorka się tego spodziewała?

W dzieciństwie Agatha Miller (bo takie jest jej nazwisko rodowe) dużo czytała, wiedziała już wtedy, że jej życie będzie związane z literaturą. Swojego przyszłego męża, młodego pilota Archiego Christie poznała w wieku 22 lat. Młodzi pobierają się w grudniu 1914

roku i rozdziela ich I wojna światowa. Córeczka pary – Rosalind – przychodzi na świat w 1919 roku. W tym czasie Agatha pisze pięć pierwszych powieści, które zainteresowały wydawców i czytelników. Powoli jej małżeństwo rozpada się.

W wieku 35 lat Christie przeżywa załamanie i wydawało się, że zakończy ledwie rozpoczętą przygodę z pisaniem. Pochowała właśnie matkę, a mąż poinformował ją, że chce rozwodu, kocha inną. Agatha jest na krawędzi, przy życiu trzyma ją jednak miłość do siedmioletniej wtedy córki. Powoli dochodzi do siebie i wraca do pisania. Co jej poprawi nastrój? Podróż eleganckim dalekobieżnym pociągiem, który także dzięki niej stanie się legendarny. Jedzie „Orient Expressem” na Bliski Wschód. Nie jest to jej pierwsza daleka podróż. W 1906 roku przebywała na różnych pensjach w Paryżu (wcześniej podróżowała tam z rodzicami jako pięcio-

latka). W kolejnym roku wyjechała na sezon zimowy do Egiptu. Z mężem, członkiem oficjalnej delegacji państwowej, odbyła podróż dookoła świata: zwiedziła Afrykę Południową, Australię, Hawaje i Kanadę. Na zaproszenie przyjaciela zwiedzała w 1930 roku wykopaliska archeologiczne w Iraku. Ta wyprawa okazuje się być kolejnym przełomem w jej życiu. Poznaje tam wybitnego archeologa Maxa Mallowana. Jest od niej o 13 lat młodszy. Pobierają się jeszcze w tym samym roku. To małżeństwo okazuje się szczęśliwe. Sprawdziło się powiedzenie, że niepowodzenia mogą wzmocnić człowieka. Brytyjska autorka znalazła miłość swojego życia i stała się najpopularniejszą autorką na świecie. W 1971 roku otrzymała od królowej Elżbiety II tytuł Lady (Damy Imperium Brytyjskiego). Liczne wyprawy i przygody stały się potem kanwą jej wielu opowiadań i powieści. Sprzedano ponad dwa miliardy jej książek na świecie. To rekord.

Jej pisarskimi idolami byli Alfred Tennyson, Robert Louis Stevenson, William Buttler Yeats, Thomas Stearns

Eliot. Notowała w licznych notesach pomysły, informacje o trucznach, oszustwach. Korzystała z tych notatek pisząc niejedną książkę. W czasie I wojny światowej była wolontariuszką w aptece szpitalnej, to przysporzyło jej dodatkowej wiedzy, która mogła sprożytkować w swoim pisarstwie. Wiele zamieszania wywołało jej zniknięcie.

W zasobach Biblioteki Norwida jest ok. 500 tytułów autorstwa Agathy Christie, wydawanych także pod pseudonimem Mary Westmacott w różnych agendach, na różnych nośnikach, w różnych językach.

Dobra lektura, niezależnie od pory roku. Każdy znajdzie coś dla siebie. Historię z morałem, wieczny moralitet o zwycięstwie Dobra nad Złem.

Ja mam sentyment do powieści *Zło, które żyje pod słońcem*/*Evil Under the Sun*.

Korzystałam z *Autobiografii* A. Christie, wpisów internetowych, m.in. *A Daily Dose of History* i strony www.agathachristie.plzz

Halinka Bohuta-Stapel

Kolorowa lekcja historii

Czy lekcja historii musi być sucha, a prelekcja nudna? Z takim stereotypem postanowił zaważyć Zielonogórski Ośrodek Kultury, wdrażając projekt organizowania cyklu imprez opatrzonych wspólnym tytułem „Herbatka u hrabiostwa von Stosch”. Celem tego przedsięwzięcia kulturalno-historycznego jest edukacja mieszkańców Zielonej Góry, dotycząca historii pałacu w Starym Kisielinie, dziś mieszczącego w swych murach filię ZOK-u. Ale że na uczestnictwo w prelekcji albo lekcji historii nie byłoby zapewne zbyt wielu chętnych, więc postanowiono zastąpić je lekką formą łączącą w sobie elementy kabaretu, teatru, wieczoru poezji i muzyki.

Przy pełnej sali widowiskowej odbyły się już takie dwie „Herbatki”, podczas których baron Balthazar von Stosch (w tej roli regionalista Stanisław Rogala) wraz ze swoją małżonką Cathariną (urocza Kamila Winkler) oraz ze switą złożoną z pracowników filii opowiada o ciekawych wydarzeniach związanych z tym miejscem. Miałam przyjemność przeprowadzić z nim dwa obszernie wywiady występując w charak-

terze dziennikarki „Pasji Literackich” – pan „baron” ze znanstwem rozprawiał o swoich przybyłych z Chorwacji przodkach, o zasadach tworzenia herbów rodowych, omówił także swoje drzewo genealogiczne, nie skąpiąc uwag i informacji dotyczących życia codziennego w jego epoce, a na końcu zaprosił wszystkich gości na ową tytułową „herbatkę” wzmocnioną syropkiem własnej produkcji (takim „dla zdrowotności”...). Pod koniec drugiej imprezy wszyscy goście opuścili salę i na zewnątrz zatańczyli taniec dworski do muzyki, którą skomponowałam specjalnie na te imprezy... Kolejna „Herbatka” ma się odbyć jesienią. A oto fotka – baron (Stanisław Rogala) i baronowa (Kamila Winkler) von Stoschowie.



fol. Paweł Stawarz